

\*\*\*

W „Rzeczpospolitej Plus Minus”, numer 13/2015, wywiad Jana Bończy-Szblowskiego z Anną Polony:

**Jan Bończa-Szblowski:** – W przesłaniu na tegoroczny Międzynarodowy Dzień Teatru Krzysztof Warlikowski zwrócił uwagę, że mistrzów dla teatru warto szukać z dala od niego, i podał przykłady Kafki, Manna czy Prousta, a także Coetzego. Wszyscy oni umieli trafnie postawić diagnozę zagrożeń współczesnego im świata...

**Anna Polony:** – To ciekawe przesłanie. Myślę jednak, że niepokoję wypowiedziane w literaturze przez wspomnianych twórców zabrzmiały także w teatrze, choćby u Brechta. Ale spójrzmy na historię naszego powojennego teatru. W okresie komuny czy szalejącej cenzury ważne przesłania można było znaleźć w spektaklach Jerzego Grotowskiego, Jerzego Jareckiego, Andrzeja Wajdy czy, oczywiście, Konrada Swinarskiego. Jeżeli Krzysztof Warlikowski sugeruje, że dzisiejsze czasy nie wydały dramaturga, który potrafiłby im sprostać, pewnie ma rację. Być może we współczesnej literaturze nie ma sztuk, które z całą głębią i mądrością oddawałyby złożoność naszej cywilizacji. Cywilizacji, która przez pędzący postęp techniczny zabija w ludziach duszę. Z doświadczenia jednak wiem, że mistrzowska interpretacja klasyki, niewykrzywająca wielkich dzieł literatury dramatycznej i nieprofanująca ich, może dać widzowi więcej do myślenia niż niektóre współczesne sztuki i niektóre dzisiejsze przedstawienia. Oczywiście teatr musi podążać za zmieniającą się nieustannie rzeczywistością. Poszukiwanie przez artystów nowych form jest normalne i konieczne. Ale na awangardzie nie można opierać całej sztuki teatru, która powinna przecież powstawać nie tylko dla krytyków, nie tylko dla naszego środowiska oraz tych, którzy marzą o stwarzaniu nowych, odmiennych stylów. Teatr ma służyć także widzowi pragnącemu w nim znaleźć bardziej tradycyjne środki wyrazu. I dlatego zwracam się z apelem do artystów, żeby pamiętali nie tylko o widzu dwudziestolecia, ale też o tym średniego i starszego pokolenia, który chce przychodzić do teatru.

Przeżywać razem z bohaterami ich losy, wrzasać się z nimi, płakać i śmiać. A potem zastanawiać, czy ich postępowanie było słuszne. Czy potępiać ich, czy afirmować. (...)

\*\*\*

„Wysłała u nas ostatnio w Wydawnictwie Czarne, książka V.S. Naipaula, »Maska Afry-

ki. Odsłony afrykańskiej religijności«. Ważne wydarzenie, nie dlatego jednak, że w tle majączy literacki Nobel z 2001 roku i wielkość pisarza, tylko dlatego, że bywa tak czasem, między jego pisaniem a mną powstała więź – i nic na to nie poradzę. Tak bywa z książkami. Nie można się przed tym bronić, uważam, bo to błogosławione przedłużenie dzieciństwa, tych wszystkich lektur pod kołdrą i zakochania w bohaterach, tu przeniesionego na dorosłość – nieco wiarę w słowo i zaufanie do człowieka, który je zapisał – pisze Wojciech Nowacki w „Tygodniku Powszechnym”, numer 13/2015.

Naipaul więc. Naipaul, którego powieści nie trąciły żadnej czulej struny, nic, dźwięk pustoty. Ale potem przyszyły wyjazdy do Indii, lata temu, wraz z nimi jego reportaże; to właśnie on za rękę mnie prowadził. W jego wyciu wścickłym, w przestrachu, odnalazłem własny skowyt i przestrach przed tym krajem.

»Jest taka historia o Sikhu, który po wielu latach wrócił do Indii, usiadł pośród swoich walizek w dokach Bombaju i zapłakał. Zapomniał, jak wygląda indyjska bieda«. I dalej o tym, że Andhra – dzielnica biedy w najbiedniejszym (wówczas) kraju świata – dostarcza dowodów na to, że ewolucja może się cofać. Obrazki, o których zapomnieć trudno, gdzie defekacja łączy się ze śmiercią, a wszystko w smrodzie, duszności, bezradności całkowitej, obezwładniającej. To wszystko w »An Area of Darkness« z 1964 roku, wczesnej książce (i nadal u nas niewydanej), jednym z najbardziej przyniatających świadectw, tym bardziej wiarygodnym, że pochodzącym od Hindusa. Ten szczupły tom to obrazoburczy portret nieznanego kraju, którym było wypełnione całe dotychczasowe życie rodziny Naipaula: mieszkali na Trynidadzie, ale ich prawdziwe życie, to dziejące się w głowie, było tam, w Indiach.

Podróż młodego Naipaula to wszystko niweczy. Widzi kraj, z którego pochodzi jego rodzina, i czuje odrazę. Czytałem tę książkę tam, ze zdziwieniem odnajdując się w jego oburzeniu i niemocy. Stąd się czasem biorą bliskości, na które nie ma rady». (...)

\*\*\*

„W dzieciństwie zapytałam o Feliksa Dzierżyńskiego moją babcią, pochodzącą z przedwojennych Kresów Wschodnich. Odpowiedziała: »Ich majątek był niedaleko naszego – a popatrz, co się z nim stało«. Było dla niej oburzające, że polski szlachcic został bolszewikiem. Zawsze mnie zastanawiało, że tak niewiele dzieliło w dzieciństwie Felisia (jak nazywała go matka) i małą Halinkę. Może nawet bawili się podobnie – a ich losy

potoczyły się tak bardzo inaczej. Nigdy nie przestało mnie ciekawić dlaczego – pisze Karolina Wigura w „Gazecie Wyborczej”, numer z 28-29 marca 2015 roku.

W Polsce te dwa słowa – »Feliks« i »Dzierżyński« – niosą ze sobą sprzeczne treści. Pisano o nim jako o człowieku z twarzą »błada, nieprzytomna, o zapadłych, zimnych, zezowatych oczach«, pałającym »nienawiścią do całego świata« (Ferdynand Antoni Ossendowski w biografii Lenina). Zarazem złośliwe powiedzenie o nim brzmi przecież, że to najbardziej ukochany przez rodaków emigrant. Bo który Polak zabił więcej Rosjan niż on? Dlatego książkę Sylwii Frołow »Dzierżyński. Miłość i rewolucja« wzięłam do rąk z olbrzymim zainteresowaniem. Swego bohatera, niedoszłego księdza katolickiego, gorąckowistego kochanka, gruzlika i oddanego aż po skrajne okrucieństwo »sprawie« komunistę, nazywa Frołow drzazgą tkwiącą w naszym dobrym samopoczuciu narodowym. Dystansuje się zarówno od zjadliwych wspomnień o Feliksie pisanych przed 1939 roku, jak i propagandowych biografii pisanych po roku 1945. Dla niej ten człowiek to wielka zagadka, na miarę Stawrogina i Iwana Karamazowa.

Dlaczego Polacy myślą o Dzierżyńskim z taką pogardą? Jak z chłopca bawiącego się w »pałkę-stukałkę« i przeskakiwanie krów na szczudłach rodzi się nihilista? I wreszcie czy naprawdę istnieją, jak mówi się po angielsku, *moral monsters*, moralne potwory? Czy też są tylko potworne czyny?». (...)

[adj]



Rys. Barbara Medajska

**Gazeta Kulturalna** Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — Andrzej Dębowski.

**Współpraca:** Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czemiawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

**Współpraca techniczna:** Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.